MAŁY POSŁANIEC

Dodatek bezpłatny do „Dziennika Bydgoskiego:“ Wychodzi co 2 tygodnie.

Nr. 7. | Bydgoszcz, niedziela 19 kwietnia 1908 | Rok I.

Wielkanoc.

W sercach naszych skra nadziei
Że wśród bolów, klęsk, zawiei
Nowy zalśni świt —
Że nam wkrótce dasz o Panie
Upragnione Zmartwychwstanie.

Żadne święto chrześcijańskie nie kryje tylu głębokich myśli, co święto Zmartwychwstania Pańskiego. Tryumf życia nad śmiercią, prawdy nad fałszem, tryumf słuszności i cnoty — wszystkie wzniosłe zasady religii i moralności znalazły wspaniały wyraz w Zmartwychwstaniu Pańskim. Wszystko, w czem tkwi iskra ducha Bożego ma w sobie zadatek nieśmiertelności i pomimo zewnętrznego przygnębienia może powstać z grobu i wzbić się ku wyżynom.

Nie wszystko, co świat na zagładę skazał, zginąć musi.

W imię tej wielkiej prawdy nie przestajemy wierzyć w tryumf sprawiedliwości nad przemocą, w rozbudzenie się uczuć miłości chrześcijańskiej w sercach tych, którzy tych uczuć dawno się wyparli. Wierzymy, że tlejąca w każdem sercu iskierka miłości Ojczyzny, choć w wielu przytłumiona, pod naciskiem twardych, brutalnych ciosów, zamiast wygasnąć, jasnem zabłyśnie światłem.

W tej wielkiej prawdzie czerpiemy nadzieję i siłę wytrwania.

Cierpienie i miłość odniosły zwycięstwo nad złem.

Zmartwychwstał Pan po męce! Zmartwychwstanie nasz naród po długiej niewoli.

Dzieląc się tą myślą z naszymi czytelnikami, życzymy Im z serca

„Wesołego Alleluja“.

Bolesław Chrobry czyli Wielki.

(Ciąg dalszy).

Oddawszy hołd należny pamięci Świętego Wojciecha, którego błogosławione szczątki złożone w przepysznej srebrnej trumnie drogocenną do dziś dnia stanowią relikwię prastarej katedry gnieźnieńskiej.

Bolesław Chrobry ujął na nowo swój miecz zwycięski przeciw Niemcom.

W tym właśnie czasie umarł cesarz niemiecki Otto III przyjaciel Bolesława, który go w Gnieźnie odwiedzał; po nim nastąpił cesarz Henryk, odważny i zuchwały wojennik, zawzięty wróg Polaków.

Ten nie myślał już o utrzymaniu przyjaźni z Polską, lecz jawnie wystąpić pragnął do walki. Sposobność ku temu znalazła się niebawem. Czesi wypędzili swego książęcia, który udał się do możnego króla Bolesława, szukając pomocy, Henryk zaś stanął po stronie przeciwnej. Do Polski zaś wysłał posłów, żądając od Bolesława, aby mu płacił haracz*) i oświadczył posłuszeństwo.

Zamiast odpowiedzi król Bolesław niezwłocznie wkroczył w kraj Niemców i znaczny obszar zagarnął pod swoją moc.

Wtedy cesarz zgromadził liczne i dobrze uzbrojone zastępy wojowników i wyruszył na Polskę.

I rozpoczęła się wojna, groźna, nieubłagana, walka na śmierć i życie. Po obydwu stronach równa zawziętość, krzywdy, okrucieństwa, choroby i nędze wszelkiego rodzaju.

Historycy nowocześni podają nam straszliwe obrazy owej walki rozpaczliwej, w której młody naród polski pierwsze złożył próby swej żywotnej siły, swej narodowej odrębności.

Wojsko niemieckie nie znając naszego kraju, zapędzone w lasy, wycieńczone głodem i wysiłkiem, wkrótce musiało cofnąć się haniebnie. Po krótkim czasie, wzmocnione powracało i znów rozpoczęły się krwawe zapasy. Takich wojen było trzy, w końcu zawarł cesarz pokój w Budziszynie (w Czechach). Na mocy tej ugody Bolesław zabrał Morawy, Łużyce i dwa niemałe kraje.

Odtąd Bolesław miał spokój z Niemcami. Ale następcy jego częste jeszcze i ciężkie staczali z Niemcami boje. Walki z Niemcami nieprzerwanem pasmem wplecione w przędzę dziejów naszych. To walka orężna z cesarstwem niemieckim, a później długie i uporczywe wojny z Krzyżakami, a po złamaniu potęgi krzyżackiej, hytra, podstępna a chciwa

---

*) W onych czasach państwa możne uważały drobniejsze narody za swych lenników to jest poddanych i wymagały od nich pewnej opłaty czyli haraczu. Taki stosunek chciał cesarz Henryk ustanowić względem Polski, ale nasz dzielny król Bolesław przekonał go wkrótce, że Polska była dość potężną, aby się uważać za wroga Niemców, a nie za lennika.



Ziemowit

syn kmiecia Piasta otrzymał na postrzyżynach imię Ziemowit, to znaczy władca ziemi. Zarówno jak Piast rządził łagodnie i sprawiedliwie, choć nie poznał jeszcze światła chrześciańskiej nauki.

dynastyjna polityka Habsburgów dopóki stale podkopywała gmach Rzeczypospolitej, aż wreszcie w połączeniu z Rosyą i Prusami zadała jej cios zabójczy.

Niech przykład nieustraszonego króla Bolesława będzie nam pociechą i pokrzepieniem w tych ciężkich próbach, jakich obecnie doświadczamy.

Ogniem i mieczem.

Powieść z lat dawnych

Henryka Sienkiewicza.

(Ciąg dalszy).

— Będzie miał książe dwa rożny do kuchni: jeden z Waćpana, drugi z jego miecza, albo najmie Waści na mistrza, albo każe na Wasanu zbójów wieszać, lub sukno na barwę będzie Wasanem mierzył! Tfu, jak się Waćpan nie wstydzisz, będąc człowiekiem i katolikiem, być tak długim jak serpens (długa szabla) lub jak pogańska włócznia.

— Słuchać hadko — rzekł niecierpliwie dobroduszny Litwin.

II.

W kilka dni później szedł namiestnik ku Łubniom przez dzikie pustkowia nad Dnieprem, ziemią starą, połowiecką. Nad brzegami Suły szumiały ogromne, prawie stopą ludzką niedotykane lasy. Gdzieniegdzie nad brzegami rzek tworzyły się moczary i bagniska. Tu wśród puszcz żyły tury, niedźwiedzie, dziki, a w łachach rzecznych zakładały swoje żeremia bobry, o których chodziły wieści na Zaporożu, że są między niemi stuletnie starce, białe, jak śnieg. Po stepach znowu bujały dzikie konie.

Dopiero kniaź Michał, po ożenieniu się z Mohilanką, zaczął tę swoją posiadłość zagospodarowywać i urządzać staranniej. Budował tu osady i klasztory, wprowadzał swoje prawo książęce. Wtedy to nawet taki osadnik, który przywyknął do tych ziem i sądził, że siedzi na własnym gruncie, chętnie schodził do roli książęcego czynszownika, gdyż za ów czynsz szedł pod potężną książęcą opiekę, która go ochraniała i broniła od Tatarów i gorszych nieraz od Tatara Niżowców. Ale prawdziwe życie zakwitło tutaj dopiero pod ręką Jeremiłego. On powstrzymał powagą rycerską napady; on pobudował drogi na śladach dawnych gościńców, groblami ujął rzeki. Tam, gdzie niegdyś wiatr grywał dziko nocami na oczeretach, i wyły wilki i topielce, teraz turkotały młyny.

Tędy jechał pan Skrzetuski wesoło i nie śpiesząc się — bo chociaż to był początek stycznia 1648 r., jednak wiosną tchnęło powietrze i pola zieleniła ruń.

Orszak namiestnika zwiększył się znacznie, w Czehryniu bowiem przyłączyło się do niego poselstwo wołoskie, które hospodar wysłał do Łubniów w osobie pana Rozwana Ursu. Prócz tego jechał z namiestnikiem pan Longinus Podbipięta, ze swoim długim mieczem pod pachą.

Słońce, cudna pogoda i woń zbliżającej się wiosny, napawały radością serca, a namiestnik tem był weselszy, że wracał z długiej podróży pod dach książęcy, który był zarazem jego dachem, wracał, sprawiwszy się dobrze, więc i przyjęcia dobrego pewny.

Wyprzedził też znacznie wozy poselstwa, gawędząc z panem Podbipiętą. Rozmawiali o Wołoszczyźnie i o zbliżającej się z Tatarami wojnie. Szczególnie życzył jej sobie pan Longinus, bo podniósłszy do góry ręce i oczy zawołał:

— Dajże Boże takową świętą wojnę, na chwałę naszemu narodowi i mnie grzesznemu pozwól w niej wota (śluby) moje spełnić.

— To waść ślub wedle wojny uczynił? — pytał Skrzetuski.

— Tak zacnemu kawalerowi wszystkie arkana (tajemnice) duszy mojej otworzę, choć siła mówić — rzekł Longinus i jął opowiadać, jak to jego przodek Stowejko, ściął mieczem, który on teraz pod pachą nosi, trzy krzyżackie głowy w bitwie grunwaldzkiej i jak on ślub uczynił, że nie prędzej stanie na ślubnym kobiercu, dopóki za sławnym przykładem przodka Stowejki, trzech głów tym samym mieczem od jednego zamachu nie zetnie.

Dalsze opowiadanie pana Longina przerwał nadzwyczajny łopot skrzydeł. Tej zimy bowiem nie szło ptactwo za morza, rzeki nie zamarzały, przeto szczególniej wodnego ptactwa mnogo było nad błotami. Poseł wołoski wypuścił na nie raroga. Raróg długo krążył nad niemi, aż nagle znikł. Poszli go szukać i na skręcie drogi szczególniejszy widok uderzył ich oczy. Leżała tu kolaska, konie trzymało dwóch kozaków, a przy kolasce stały dwie niewiasty, z których jedna była starą i nieprzyjemnego oblicza, a druga piękna jak anioł. Na ramieniu młodej pani usiadł raróg i gdy Skrzetuski podbiegł, aby zdjąć ptaka, ten zsunął się na dłoń panny i jedną nogą tu stając, drugą chwycił się namiestnikowej dłoni, a ciągnąc te obie ręce ku sobie, łopotał radośnie skrzydłami i nie dał się wziąć, dopóki mu sokolnik kaptura nie nałożył na głowę. Po namiestniku mrowie przeszło.

Tymczasem starsza pani pomocy rycerzy wzywała, bo im w kolasce osie popękały a do domu jeszcze było trzy mile.

Grzeczni kawalerowie woza im ustąpili i do domu odwieźli. Skrzetuski jechał przy pięknej pannie, a pilno patrzał w jej cudne oczy, bo go one przykuwały i rozkoszą poiły.

W drodze dowiedzieli się nasi podróżni kogo wiozą. Była to wdowa po kniaziu Konstantynie Kurewiczu, a ta młodsza, to jej bratanica, córka kniazia Wasyla Kurewicza, który niesłusznie o zdradę posądzony, umknął gdzieś i przepadł, nie mogąc znieść niesławy.

Skrzetuski z panną rozmawiał, a serce mu tajało jak śnieg. Służby swoje jej ofiarował, a gdy ich stara kniazini zaprosiła do siebie — rozmiłował się w niej na dobre.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Jako łódź na wodzie i ptak na powietrzu nie znać gdzie poleciał: tak głupich i gnuśnych żywota żaden ślad nie zostaje.

Piotr Skarga.

* * *

Co bogactwo bez rozumu? co uroda bez cnoty?

Marcin Bielski.

Gardź próżnością świata!

Antonina Monti, dama włoska, bardzo była oddana próżności; zawsze ją widziano strojną w bogate szaty, korony, brylanty, zawsze z perłami na szyi i z kwiatami na głowie.

Pewnego dnia, w uroczyste święto, tak wystrojona zbliża się do konfesyonału, w zamiarze przyjęcia komunii świętej. Czekając tam na swą kolej, spojrzy na wiszący krucyfix z tym napisem św. Hieronima:

— Kto chce naśladować ubogiego Jezusa, powinien się obnażyć ze wszystkiego. Trudno to wprawdzie, ale nagroda wielka.

Antonina zrozumiała tę radę, widziała w niej przygranę swej próżności... Wzruszona łaską Bożą postanowiła się poprawić, i tegoż dnia rozpoczęła dzieło nawrócenia swego, ale nie dostatecznie; Pan Bóg więcej od niej wymagał.

Gdy po niejakim czasie była na mszy św., w kościele, usłyszała kapłana, czytającego w Ewangelii świętego Łukasza:

— Kto się nie wyrzecze wszystkiego co ma, nie może być uczniem moim.

Słowo to jak miecz obosieczny przeszyło jej duszę... Od tego czasu wzgardziła światem i jego próżnością; zamieniła jedwabne szaty na grubą suknię karmelitanki bosej i wzniosła się do wysokiej świątobliwości. Pan Bóg ją obdarzył łaską zachwyceń i objawień niebieskich. Pewnego razu przystępując do komunii świętej, widziała Hostyą w kształcie jasnego słońca z Tabernaculum do niej ulatującą.

Tak dla miłości Bożej wyrzekając się dóbr ziemskich, nabywamy prawa do niebieskich. Jeżeli z Jezusem jesteśmy ubogimi na ziemi, z Jezusem w chwale królować będziemy.

Liściki
od naszych małych przyjaciół.

Bydgoszcz, 10 kwietnia 1908.

Kochany Panie Redaktorze!

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Ucieszyło mnie, że mój pierwszy list ma być umieszczony w „Małym posłańcu“. Mój tata abonuje „Dziennik Bydgoski“ i bardzo się nim zajmuje. Ja też rada czytam gazetę, a najbardziej cieszę się z obrazków naszych królów, które sobie układam do mapy. Na wielkanoc pojadę na wieś do babci. Tam opowiem wszystko, czego się nauczyłam z „Dziennika Bydgoskiego“ i „Małego Posłańca“. W szkole zostałam przesadzona z piątej klasy do czwartej.

Teraz kończę swój liścik i pozdrawiam Szanownego Pana Redaktora, który tak wiele cierpiał i znów musi cierpieć za nasze sprawy. Życzę wszystkim „Wesołych Świąt“ i dobrego powodzenia. Z ukłonem

Helcia S.

Pawłowo, 5 kwietnia 1908.

Kochany Panie Redaktorze!

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Piszę do Kochanego Pana Redaktora po raz drugi. Najprzód dziękuję bardzo za ten wiersz, który był umieszczony w „Małym Posłańcu“ pod tytułem: „Śpiewaj dziecino“. Bardzo on mi się podoba i już go umiem prawie na pamięć. Umiem także kilka innych polskich wierszyków, a może który przyślę „Małemu Posłańcowi“. Donoszę też, że 1 kwietnia zostałam przesadzona z drugiej klasy do pierwszej. Przesyłam także rozwiązanie zagadki, które brzmi: „Karpaty“. Przykro mi bardzo, że z naszej wioski dzieci do „Małego Posłańca“ wcale się nie odzywają.

Teraz kończę i pozdrawiam serdecznie Pana Redaktora, życząc „Wesołych Świąt“.

Anna Z.

Rozwiązanie zagadki z numeru 4 „Małego Posłańca“:

— Karpaty. —

Trafne rozwiązania nadesłały następujące dzieci: Anna Zmura z Pawłowa. Józio Nowacki z Essen (Nadrenia). Mania Mannheimówna z Bydgoszczy.

Nagrodę otrzyma: Anna Zmura z Pawłowa.

Ładne liściki nadesłały nam następujące dzieci: Anna Zmura z Pawłowa, Józio Nowacki z Essen (Nadrenia), Podpisana „B. D.“ z Herne (Westfalia), Helcia Szymczakówna, Mania Mannheimówna i Leosia Wrzyszczyńska z Bydgoszczy.

Nagrodę za najlepszy liścik otrzyma Helcia Szymczakówna z Bydgoszczy.

Kochane dziatki! Miałyście przed wakacyami wiele pracy, więc też mało otrzymałem liścików. Spodziewam się, że za to opiszecie mi wszystkie, coście robiły podczas wakacyi i jakeście spędziły święta. Pozdrawia Was życząc „Wesołych Świąt“

Wasz przyjaciel.

Helci S. Drugi liścik mi się lepiej podobał, umieściłem go więc w miejsce pierwszego.

Mani M. Liścik Twój z podziękowaniem bardzo mnie ucieszył a za zachętę drugich do pisania liścików jestem bardzo wdzięczny.

Zagadka.

Drugie i pierwsze to dobre danie,
Piją mniej więcej wszyscy na śniadanie,
Bez pierwszej litery weź wyraz cały,
To drzewa, co mają kwiat wonny biały;
Razem, gdyś w szkole, choćby zdaleka,
Przyjdziesz do domu „całe“ ciebie czeka,
Lecz gdy skończone, o Boże, Boże!
Zbieraj się i wracaj skąd'ś przybył nieboże.

Drukiem i nakładem Jana Teski w Bydgoszczy. Redaktor odpowiedzialny Bogusław Domiński w Bydgoszczy.